Spotkania z wampirami. — Kemilk

Uwielbiam wampiry. To nieoczekiwane odkrycie zmieniło monotonię mojego życia. Do pewnych rzeczy należy się przekonać i w końcu to zrobiłem. Krwiopijcy nie są może tak słodcy jak małpki, niewątpliwie mają jednak w sobie gorzką nutę nadającą im aurę niezwykłości. Ich tryb życia tylko w minimalnym stopniu upodabnia je do nachalnych, brzęczących nad uchem komarów. W przeciwieństwie do widliszków nie jest ich zbyt wiele na świecie, jednak jak takiego wampira namierzysz, to nie może być pomyłki. W świetle dnia ich nie znajdziesz, dlatego też zimą częściej się je spotyka. Te pieprzone słońce tak ich odstrasza. Unikają także luster, by nie zostać rozpoznanym, a wampirzyce to chyba jedyne kobiety, które godzinami nie przeglądają się w lustrze.

I po diabła te wszystkie wysiłki, jak ja wampiry wyczuwam zupełnie naturalnie. Nie będę ukrywał, iż mam do nich podejście i łatwo przełamuję lody. Standardowe spotkanie przebiega mniej więcej tak.

– Heloo, czy nie widziałem cię czasem w filmach z początku dwudziestego wieku – krzyczę wniebogłosy, zwracając uwagę wszystkich wokół.

To była ich olbrzymia słabość. W początkach kina, tego niemego, szturmem chcieli zwojować świat filmów. Pchali się jak pchły na brudnego psiaka, nie zwracając uwagi na przyszłe niebezpieczeństwa z tym związane. Właściwie wszystkie wampiry to aktorzy na emeryturze. Oni zaś spanikowani odpowiadają.

– Nie siejmy plotek, nie siejmy. Kto sieje, ten zbiera. Żniwo zbiera.

Wgapiają się we mnie tymi przenikliwymi oczętami, mając nadzieję na rozpracowanie moich myśli. Świdrują gałami i uśmiechają się chytrze. Takie z nich bezduszne i niezniszczalne świry. Do czasu. Udaję, że mnie rozpracował taki dziwoląg, siadam przy jego stoliku i zagajam.

– Też chcę być jednym z was. Jesteście zajebiści – cichutko mówię, udając entuzjazm.

A ten patrzy się na mnie i ślini się na krew. Pięć litrów świeżutkiej krwi czekającej na specjalną okazję. Tak właśnie myślą, a ja mimo wszystko udaję zainteresowanie propozycją zwiększenia liczby ich populacji. Tak tylko udaje, gdyż w rzeczywistości wykonuje w swoim móżdżku psychopatyczne kalkulacje i nie ma zlituj się. Nie ma miejsca na nowe wampiry, bo po co komu konkurencja. Żyją w oligopolu, a tak naprawdę każdy z nich marzy o monopolu, no może duopolu. W dwójkę raźniej, można by rzec. Podejmują rozpoczętą przeze mnie gierkę i także szepczą.

– Choć do mnie, to szerzej omówimy temat.

Obojętnie czy wampir, czy wampirzyca mówią dokładnie to samo. Proste i nieskuteczne sztuczki. Czasem zastanawiam się, czy świadomość nieśmiertelności zryła im tak łby, czy też nas śmiertelników zwyczajnie lekceważą. Zachowują się jak sekciarze, czy też bankowcy. Rozmowa zawsze ta sama. Gdybym zasnął i obudził się, to słysząc odpowiedź takiego delikwenta, wiedziałbym, które z kolei zadałem pytanie i co powiedział wcześniej. Też mi przyjemność żyć nieśmiertelnie, chłepcząc ludzką krew. Psycholi wśród rodzaju ludzkiego jest wielu, ale ci przebijają wszystko. Ogólnie lubią szept, więc ponownie szeptem odzywam się do tego czegoś.

– Wolę do siebie, mam bliżej.

I śmieję się szeptem i on też się szeptem śmieje. Trzęsiemy się ze śmiechu, równocześnie szepcząc.

– He, he, he.

Cichutko rechoczemy niczym dwie idealnie dopasowane połówki jabłka. W końcu wampir nie chcąc tracić czasu, wychodzi z propozycją.

– Możemy do ciebie. Byle szybko, bo czasu nie mam za wiele.

Tak właśnie gadają. Czasu nie mają, żyjąc całe wieki! Aktorstwa w kinie niemym się nie nauczyli. Logiki w tym brak, co nie przeszkadza mi w dalszym ciągu odgrywać swoją rolę. Chociaż przyznam obiektywnie, że raz czy dwa przy takiej odpowiedzi parsknąłem śmiechem i było po mnie. Krwiopijca wycofywał się, kluczył i w końcu umykał, niczym kanarek w porę zauważywszy polującego kota. Możliwe, że odgrywam rolę z początków kina i ich to rajcuje. Swego czasu intensywnie szukałem scenariuszy z dawnych filmów, ale za cholerę takiego dialogu nie znalazłem. Cichutko mówię więc do niego.

– Idziemy.

Prawie że wybiegamy z baru i podążamy do wynajętej przeze mnie klitki. Patrząc na wampira z ukosa, widzę, jak rosną jego kły, a on szczerzy się szczęśliwy, że spotkał kolejnego naiwniaka. Już czuje, jak wbija się w moją szyję, jak pije świeżutką krew. Przedwczesna ekstaza, że tak powiem. Takich powinni aresztować, ale każda nawet udana próba schwytania wampira, nigdy nie kończy się sprawą sądową. Nastaje ranek, a delikwent spala się. Bez rozgłosu, bez mediów. Nie ma odważnego, który nagłośniłby sprawę. A powstrzymuje ich obawa przez zszarganiem opinii. Wzięcie łapówki, zdrada małżeńska, kłamstwo, hejtowanie to norma społeczna, powszechnie akceptowana, jeżeli jesteśmy z plemienia wspierającego. Opowiadanie o wampirach to prosta droga do wstydliwej szufladki – wariat. Nie znajdziemy obrońcy i pogrążymy się w oczach społeczeństwa.

Znajdując się przed drzwiami pokoju, udaję, że wyciągam klucze, a on straciwszy wszelaką czujność, czeka obrócony twarzą do drzwi. To jest właśnie ten moment! Z za pazuchy wyciągam kołek osikowy i ze wszystkich sił zadaję cios w tym pleców. Na tyle umiejętnie, by przebił serce. Wampir syczy i pada, ja natomiast z entuzjazmem otwieram drzwi i wciągam delikwenta do środka.

Czasami taki po zadanym ciosie wije się i spala, a mi zostaje jedynie kupka popiołu. Większość z nich szczęśliwie pozostaje cała. A później tak jak już wcześniej wspomniałem, zajadam się ich mięsem, które ma słodko gorzki smak. Uwielbiam te samotne uczty.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Kemilk, dodano 21.03.2019 10:41

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.